

# Ryszard Kotarba

---

## Zamordowanie rodziny gen. bryg. Bernarda Monda przez Niemców w 1943 r.

---

Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej 4, 367-382

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ryszard Kotarba

## ZAMORDOWANIE RODZINY GEN. BRYG. BERNARDA MONDA PRZEZ NIEMCÓW W 1943 R.

Jednym z wielu tragicznych epizodów okupacji hitlerowskiej była sprawa zamordowania jesienią 1943 r. członków najbliższej rodziny gen. bryg. Bernarda Monda, byłego dowódcy 6. Dywizji Piechoty WP, przebywającego wówczas w oflagu. Poza drobnymi wzmiankami w nielicznych publikacjach zbrodnia ta nie była dotąd opisana.

Generał Bernard Stanisław Mond (1887–1957) był postacią znaną w kręgach wojskowych i bardzo popularną w Krakowie. Urodził się w Stanisławowie, studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Powołany do armii austriackiej walczył na frontach I wojny światowej jako oficer rezerwy. Od listopada 1918 r. w szeregach WP bronił Lwowa, natomiast w wojnie polsko-bolszewickiej dowodził batalionem, a w jej końcowej fazie pułkiem. O jego żołnierskiej drodze mogą świadczyć odznaczenia wojenne: Order Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyż Walecznych. W 1921 r. został awansowany do stopnia podpułkownika. W II Rzeczypospolitej jego kariera wojskowa rozwijała się bardzo pomyślnie. Po służbie w garnizonach Wilna i Kołomyi i po odbyciu wyższych studiów wojskowych w 1927 r. znalazł się w Krakowie i z tym miastem związał się do końca życia. Początkowo był dowódcą piechoty dywizyjnej w krakowskiej 6. DP, a w październiku 1932 r. objął dowództwo dywizji. W 1933 r. mianowano go generałem brygady, a wkrótce jako dowódca garnizonu krakowskiego stał u boku Marszałka Józefa Piłsudskiego w czasie pamiętnej rewii kawalerii polskiej na krakowskich Błoniach w 250. rocznicę wiktorii wiedeńskiej. W Krakowie był powszechnie znany i lubiany jako generał, dowódca garnizonu, miłośnik piłki nożnej, postać bardzo aktywna w wielu dziedzinach życia społecznego miasta. Jak wspominał jego syn, generał – sam żydowskiego pochodzenia – był całkowicie spolonizowanym, praktykującym katolikiem, utrzymującym prywatną zażyłość z arcybiskupem krakowskim księciem Adamem Sapiehą<sup>1</sup>.

We wrześniu 1939 r. gen. bryg. Bernard Mond na czele 6. DP w składzie Grupy Operacyjnej „Bielsko” i „Boruta” (Armia „Kraków”) walczył pod Pszczyną, na terenie powiatu tarnowskiego i na Lubelszczyźnie, gdzie musiał kapitulować po bitwie w lasach biłgorajskich. Niewolę spędził w niemieckich obozach jenieckich, najdłużej w Oflagu VII A Murnau.

Po wyzwoleniu przedostał się do Francji, skąd na początku 1946 r. powrócił do Polski i zamieszkał we własnym domu w Krakowie przy ul. Beliny-Prażmowskiego 20. Mimo bogatej przeszłości wojskowej i wojennych zasług nie myślał o dalszej służbie w wojsku zarządzanym przez komunistów. Liczono się jednak z nim na tyle, że początkowo otrzymał

<sup>1</sup> *Pokolenia. Z prof. Jerzym Mondem rozmawia Andrzej Romanowski*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 37.

intratną posadę dyrektora oddziału upaństwowionego biura podróży „Orbis” w Krakowie. Wkrótce jednak, jak wielu innych bohaterskich żołnierzy II RP, został poddany szykanom – zwolniony ze stanowiska musiał przyjąć pracę magazyniera. U schyłku życia, w latach 1955–1957, był rozpracowywany przez Wydział II (kontrwywiad) Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie w ramach sprawy ewidencyjno-obszaryjnej, „jako osoba wrogo ustosunkowana do obecnej rzeczywistości w kraju”<sup>2</sup>. Śledzono jego korespondencję zagraniczną, interesowano się sprawami rodzinnymi. Działania te przerwała dopiero śmierć generała. Jego pogrzeb na Cmentarzu Rakowickim (wojskowym) miał charakter niezwykle uroczysty i podniosły, z zachowaniem ceremoniału wojskowego przynależnego generałom.

Rodzina generała Monda pozostała pod okupacją niemiecką w Polsce. Dwaj synowie – Jerzy (ur. 1921 r.) i Adam (ur. 1927 r.) – ukrywali się w Warszawie pod nazwiskami Jerzy Świetnicki i Adam Zaręba, uczestnicząc w konspiracji. W szeregach Armii Krajowej walczyli w powstaniu warszawskim, byli ranni, a po kapitulacji znaleźli się w obozach jenieckich. Bardziej znany Jerzy Mond po wojnie studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie pracował jako dziennikarz w Krakowie i Warszawie. W 1960 r. odmówił powrotu z Francji, gdzie z czasem zdobył pozycję wybitnego prasoznawcy i politologa. Drugi syn pozostał w Krakowie, zatrudniony był w różnych przedsiębiorstwach oraz nauczał w szkołach średnich. Obaj byli przedmiotem aktywnego zainteresowania służb bezpieczeństwa w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych<sup>3</sup>.

Żona Helena we wrześniu 1939 r. wyjechała z synami na wschód, jednakże już w kwietniu 1940 r. powróciła do Krakowa z okupowanego przez Sowieców Lwowa. W roku 1941 okresowo przebywała w Warszawie. Zmuszona do opuszczenia swojego krakowskiego domu, w końcu 1942 r. na stałe zamieszkała w Zakliczynie (w pow. tarnowskim) wraz ze swoją siostrą i jej córkami oraz dwiema siostrami generała Monda. Okoliczności przeprowadzki wspominał szwagier generała Jan Witowski, przed wojną major służby czynnej w Nowym Sączu, który po kampanii wrześniowej przebywał w obozach jenieckich VI E Dorsten i VI B Dössel. Jego żona Emilia (siostra Heleny Mondowej) po wrześniu 1939 r. znalazła się wraz z córkami Jadwigą i Zofią w Rumunii. Po powrocie do kraju w lutym 1941 r. zamieszkały w Krakowie w domu Mondów przy ul. Beliny-Prażmowskiego, w którym przebywały także siostry generała. Cała rodzina ze względu na swoje pochodzenie nie mogła liczyć na bezpieczny pobyt w Krakowie. Witowski wyjaśniał: „Ponieważ jednak ówczesne warunki bytowania w Krakowie były zarówno dla żony gen. Monda, jak i mej rodziny ciężkie, zwłaszcza że wzywane były one na gestapo w związku z ich żydowskim pochodzeniem, ponieważ dalej groziło wysiedlenie tej części miasta, w której mieszkały, przeto jesienią 1942 r. przeniosły się do Zakliczyna. O wyborze tego miejsca zamieszkania zdecydował fakt, że w Wojniczu, a więc blisko Zakliczyna, mieszkała moja rodzina, która mogła ułatwiać mej żonie zaopatrywanie się w produkty żywnościowe. Ponadto w Zakliczynie mieszkała aptekarka Ottmanówna, która była zaprzyjaźniona z domem gen. Monda”<sup>4</sup>. Wspomnia-

<sup>2</sup> AIPN Kr, 010/8127, Pismo KW MO w Krakowie do MSW, 13 II 1964 r., b.p.

<sup>3</sup> Zob. AIPN Kr, 010/8127; AIPN Kr, 010/1103. Warto dodać, że Jerzy Mond w 1943 r. podjął próbę przedarcia się do Anglii, został jednak aresztowany na terenie Niemiec, odstawiony do Krakowa i umieszczony w więzieniu policyjnym przy ul. Montelupich. Z więzienia miał być zwolniony po ujawnieniu, że jest synem gen. Monda. W zachowanym spisie osób osadzonych przy ul. Montelupich, sporządzonym na podstawie materiałów Polskiego Komitetu Opiekuńczego Kraków-Miasto, Jerzy Mond występuje jako więziony w maju 1943 r. i utrzymujący korespondencję z Ireną Oleksiewicz z Krakowa (ul. Kopernika 19). AIPN Kr, 1/951, s. 234; AIPN Kr, 010/8127; A. Viatteau, *General Bernard Mond*, „Tygodnik Powszechny” 1999, nr 39.

<sup>4</sup> AIPN, GK 174/547, k. 28–29.



Zakliczyn, ul. Jagiellońska, willa „Zofiówka”, stan obecny (fot. R. Kotarba)

ną właścicielką apteki w Zakliczynie była mgr Aleksandra Ottman ps. „Zuzanna”, głęboko zaangażowana w działalność konspiracyjną w Armii Krajowej, uczestniczka akcji samopomocowych, osoba zasłużona dla miejscowej społeczności. Z rodziną Mondów przyjaźniła się ona od dawna i знаła dobrze jej sytuację. Po wojnie miała wspominać, że likwidacja rodziny generała „mogła być spowodowana jakimś zatargiem, jaki miała żona gen. Monda z Niemcami w sprawie jej willi w Krakowie”<sup>5</sup>. Należy wspomnieć, że dom ten leżący na budowanym przed wojną Osiedlu Oficerskim, przeznaczonym dla rodzin wojskowych, w czasie okupacji znalazł się w rejonie obejmującym tzw. dzielnicę niemiecką. Objęty przez kwatery niemiecki musiał być opuszczony, pozostała w nim tylko dozorczyńni pełniąca funkcję administratorki. Tak więc jesienią 1942 r., a najprawdopodobniej w grudniu tego roku, przyjechały do Zakliczyna i zamieszkały przy ul. Jagiellońskiej w willach „Koci Zamek” i oddalonej o sto metrów „Zofiówce” następujące osoby z rodziny generała Monda: żona generała Helena Mondowa z d. Rosner (ur. 18 I 1897 r.), jej siostra Emilia Witowska (ur. 18 VIII 1898 r.) z dwiema córkami Jadwigą (ur. 2 III 1924 r.) i Zofią (ur. 30 VIII 1932 r.), oraz siostry generała Zofia Mondówna (ur. 27 VII 1900 r.), występująca jako mężatka Zofia Czajkowska, i Henryka Mościskierowa (ur. 10 VII 1891 r.), używająca nazwiska Zofia Korczyńska.

Początkowo w willi „Koci Zamek”, należącej do aptekarza Szymanowicza, w jednym pokoju na pierwszym piętrze z Heleną Mondową zamieszkali jej synowie. Wiosną 1943 r. wyjechali oni z Zakliczyna, a do Mondowej wprowadziły się siostry generała Czajkowska i Korczyńska, które wcześniej mieszkaly w „Zofiówce”. Obie rodziny żyły w Zakliczynie

<sup>5</sup> *Ibidem*, k. 33.





Zakliczyn, ul. Jagiellońska, willa „Koci Zamek”, stan obecny (fot. R. Kotarba)

w bliskich stosunkach i choć mieszkali osobno prowadziły wspólne gospodarstwo w kwarterze Witowskich<sup>6</sup>.

Nowe mieszkanki Zakliczyna poza tym, że miały oparcie w dawnych znajomościach, szczęśliwie trafiły na otoczenie ludzi o wysokim poziomie i o żarliwym patriotyzmie. Ich najbliższymi sąsiadami były związane z AK rodziny Charkiewiczów i Gardułów. Zwłaszcza lokal Charkiewiczów stanowił ważny punkt na konspiracyjnej mapie Zakliczyna. Adam Charkiewicz, dawny starosta z Wrześni, pełnił funkcję kierownika walki cywilnej, w konspiracji aktywnie działały także jego żona Helena i córka Natalia („Zorka”) – nauczycielka i organizatorka tajnego nauczania. Tutaj spotykali się i otrzymywali pomoc ludzie podziemia, leczono rannych, odbywały się lekcje i szkolne egzaminy, łącznie z maturą roku 1944. Uczestniczył w tym także mieszkający w „Zofiówce” Gerard Górnicki, dowódca drużyny AK, a po wojnie znany prozaik. W „Zofiówce” mieszkał również mecenas dr Tadeusz Musiał, wysiedlony z Wielkopolski działacz Stronnictwa Narodowego, po wojnie długoletni więzień stalinowski. Niezastąpiona była wspomniana już Aleksandra Ottman. Do podziemia należeli niektórzy policjanci granatowi na czele z komendantem posterunku Bronisławem Jedliczką<sup>7</sup>, który jako istotny świadek opisywanych tu wydarzeń po wojnie następują-

<sup>6</sup> AIPN Kr, Ds. 1/70, t. 13, Zeznanie Heleny Charkiewicz i Tadeusza Musiała, k. 61, 65; *ibidem*, t. 19, Zeznanie Aleksandry Ottman, k. 106–107.

<sup>7</sup> G. Górnicki, *Wspomnienia z mojego pobytu w Zakliczynie nad Dunajcem w czasie od sierpnia 1941 do stycznia 1945*, <http://www.melsztyn.pl/artykuly/wspomnienia.htm>, 13 IX 2010 r.; *Ruch oporu na terenie gminy Zakliczyn w latach 1939–1945*, <http://www.melsztyn.pl/artykuly/RuchOporu.htm>, 14 IX 2010 r.; M. Orłowski, *Likwidacja Okręgu Poznańskiego Stronnictwa Narodowego w latach 1945–1946 [w:] Zmagania ze społeczeństwem. Aparat bezpieczeństwa wobec Wielkopolan w latach 1945–1956*, red. A. Łuczak, A. Pietrowicz, Poznań 2008, s. 91–103; A. Pietrzyk, *Region tarnowski w okresie okupacji hitlerowskiej. Polityka okupanta i ruch oporu*, Warszawa–Kraków 1984, s. 305–306.

co przedstawiał sytuację zamieszkałej w Zakliczynie rodziny gen. Monda: „Mieszkańcy Zakliczyna odnieśli się do tych kobiet bardzo przychylnie, w miarę możliwości wspomagali je, na przykład kierownik mleczarni Franciszek Wasilewski dostarczał im przetworów tej mleczarni, sołtys Szczurek Michał dostarczał im żywności, zwłaszcza wyrobów mięsnych, a mgr Ottman Aleksandra, właścicielka apteki w Zakliczynie, dostarczyła im mebli. Na skutek tego ustosunkowania się żyła rodzina gen. Monda zupełnie spokojnie i mogła się swobodnie po Zakliczynie poruszać. Żona gen. Monda wyjeżdżała dość często, bo co kilka tygodni, do Krakowa”<sup>8</sup>. Ostatni raz była tam dwa tygodnie przed śmiercią. Należy przypuszczać, iż poza najbliższym otoczeniem przyjaciół i sąsiadów mieszkańcy Zakliczyna nie wiedzieli o żydowskim pochodzeniu rodziny generała, natomiast ukrywanie się w miejscowościach wypoczynkowych, nie mówiąc już o uzdrowiskach, nie było wówczas czymś nadzwyczajnym.

Już przed wojną wieś Zakliczyn (prawa miejskie do 1934 r.) ze względu na swoje zabudowę, położenie i walory klimatyczne była znaną miejscowością letniskową. Na początku okupacji zaszły tam znaczne zmiany ludnościowe, jedni uciekli z falą uchodźców wrześniowych, inni napłynęli z różnych stron, w tym ci, których wysiedlono przymusowo z terenów przyłączonych do III Rzeszy. W strukturze społecznej dominowali rolnicy, drobni rzemieślnicy, nie mała grupa inteligencji i mieszkańców pielęgnujących z sentymentem dawne tradycje mieszczańskie. Gmina Zakliczyn należała do największych i najaktywniejszych terenów wpływów ZWZ-AK w obwodzie brzeskim. W placówce AK o kryptonimie „Zygmunt” działało kilkuset ludzi zaprzysiężonych łącznie w pięciu plutonach. Struktury konspiracyjne budowali również narodowcy (NOW) i ludowcy (BCh). Liczne kadry podziemia były oparciem i zasilaly oddziały partyzanckie, które uczestniczyły następnie w akcji „Burza” na tym terenie, głównie w oddziałach leśnych 16. pp AK<sup>9</sup>.

U progu wojny Zakliczyn liczył powyżej tysiąca mieszkańców, w tym około jedną trzecią stanowili Żydzi. Planując ich likwidację, w lipcu 1942 r. władze hitlerowskie wydały zarządzenie o utworzeniu getta w Zakliczynie. Znalazło się w nim ponad półtora tysiąca osób, poza miejscowymi, także Żydzi z Wojnicza i wielu okolicznych miejscowości. Na niewielkiej przestrzeni warunki mieszkaniowe były dramatyczne, niekiedy w jednym pomieszczeniu przebywało nawet dwadzieścia osób, natomiast latem ludzie spali na polu. W ogromnej ciasnocie, brudzie, głodzie i chorobach, a jak mówią przekazy, i przy obojętności ludności polskiej, oczekiwali oni na dopełnienie swojego losu<sup>10</sup>.

Po dwóch miesiącach getto zostało zlikwidowane. W czasie akcji 15 września 1942 r. ofiary spędzono na targowisko, skąd większość pognano pieszo do najbliższej stacji kolejowej w Gromniku, pewną część wywieziono bezpośrednio do Tarnowa. Prawie wszyscy trafili do obozu zagłady w Bełżcu, tylko niewielu udało się uciec. W opustoszałym getcie pozostali członkowie Judenratu i policji żydowskiej z rodzinami oraz grupa wybranych młodych i zdrowych ludzi do pracy – razem niecałe 80 osób. Mieli oni porządkować teren getta i magazynować rzeczy po ofiarach. Rozkazy w tym zakresie wydawał przybyły z Tarnowa gestapowiec Wilhelm Rommelmann, który „miał nadzór nad Żydami w całym powiecie tarnowskim”. Co jakiś czas przyjeżdżał do Zakliczyna, wizytował stan prac i sprawdzał ewidencję. Żydzi, aby jak najdłużej utrzymać się przy tej pracy i życiu, przekupywali Rommelmanna kosztownościami i pieniędzmi przy każdej jego bytności. Ten obiecał, że w końcu

<sup>8</sup> AIPN, GK 174/547, Zeznanie Bronisława Jedliczki, k. 22–23; APKr, SGCKr 624, Sąd Grodzki w Krakowie, I Zg 74/49, Zeznanie Rozalii Drabik, b.p.

<sup>9</sup> Zob. A. Pietrzyk, *op. cit.*, s. 303–308, 320–321.

<sup>10</sup> AIPN Kr, Ds. 43/67; AIPN Kr, Ko. 41/85.

zabierze ich do getta w Tarnowie<sup>11</sup>. Zdając sobie sprawę z nikłych szans na przeżycie w Zakliczynie, tymczasowo ocaleni zaczęli planować ucieczkę. Według relacji żydowskich świadków kupowano broń – w posiadaniu grupy był przynajmniej jeden karabin. To, co miało się przydać do ucieczki, magazynowano u Polaków, do których można było mieć zaufanie. Pomocy miał im udzielać m.in. ksiądz lub zakonnik z Zakliczyna, który przechowywał ich rzeczy osobistego użytku i miał przez zimę ukrywać kilka osób w miejscowym klasztorze reformatów. Ostatecznie planowana na wiosnę 1943 r. ucieczka do lasu w wyniku zdrady nie doszła do skutku. W przeddzień świąt, 22 grudnia 1942 r., do Zakliczyna przyjechali gestapowcy z Tarnowa na czele z Rommelmannem, którzy przy asyście miejscowej policji granatowej otoczyli i zebrali w siedzibie Judenratu pozostałych we wsi Żydów. Stamtąd zostali oni wyprowadzeni czwórkami na miejsce egzekucji położone między bóżnicą a łaźnią. Wcześniej wykopano tam duży dół, do którego po oddaniu strzałów wtrącano ofiary. Podczas egzekucji Rommelmann osobiście rozstrzelał co najmniej 50 osób. Pierwszy wraz z rodziną zginął Apel – komendant Ordnungsdienstu. Kilku mężczyzn pozostawiono, aby pochowali rozstrzelanych, po czym i tych zabito. Pozostałą przy życiu grupkę zabrano do Brzeska, gdzie na miejscowym cmentarzu żydowskim zamordowano kolejnych 10 osób. Na końcu Rommelmann wybrał kilka młodych dziewcząt oraz członków Judenratu, których zabrano do Tarnowa<sup>12</sup>. Getto i w ogóle „kwestia żydowska” w Zakliczynie przestały istnieć.

Nie wiemy, czy członkowie rodziny generała Monda byli świadkami tych tragicznych wydarzeń. Następny rok upłynął jednak spokojnie i aresztowanie rodziny było dla wszystkich całkowicie niespodziewane – zaskoczeni byli również miejscowi funkcjonariusze policji granatowej. Rozkaz w tej sprawie przyszedł z tarnowskiego gestapo do posterunku w Czchowie. Zapewne ze względu na szczególną rangę sprawy jej realizację zlecono zaufanemu funkcjonariuszowi żandarmerii Finderowi. Nadzorował on policję granatową w Czchowie i pełnił funkcję komendanta utworzonego w 1943 r. tzw. Stützpunktu, tj. umocnionego posterunku żandarmerii zasilanego funkcjonariuszami Sonderdienstu i Policji Polskiej. Zakładano je w większych miejscowościach ze względu na zagrożenie ze strony partyzantki, obsadę stanowiło zwykle ok. dziesięciu ludzi zarówno Niemców, jak i Polaków. W Czchowie spośród Polaków służbę pełnili między innymi cieszący się złą sławą policjanci granatowi: Władysław Grabek, Stanisław Sokół i Jan Materna, należący później do Sonderdienstu. Stützpunkt działał obok właściwego posterunku policji granatowej – w Czchowie posterunki nawet ze sobą sąsiadowały<sup>13</sup>.

Władysław Frankowicz, komendant czchowskiego posterunku policji w latach 1943–1944, wspominał, że funkcjonariusze ze Stützpunktu pod komendą Findera przybyli pod wieczór do Zakliczyna. W grupie tej byli między innymi granatowi: Józef Koczwarra, Jan Materna, Stanisław Sokół, Władysław Grabek, Władysław Dziura. Na miejscu mieli do nich dołączyć miejscowi policjanci.

<sup>11</sup> AŻIH, 301/2051, Relacja Izraela Mikołajewicza, s. 1; AŻIH, 301/3435, Relacja Miny Laub, s. 1. Wilhelm Rommelmann (1907–1948), funkcjonariusz gestapo w Tarnowie od połowy 1942 r., SS-Sturmscharführer, sekretarz kryminalny i referent do spraw żydowskich. Sprawca wielu zbrodni na Żydach, Polakach i Cyganach, znany z masowych morderstw w gettach w Krakowie, Tarnowie i innych. W sierpniu 1943 r. przeniesiony do placówki gestapo w Bremen. Ekstradowany do Polski w 1947 r. i 25 III 1948 r. skazany na karę śmierci przez Sąd Okręgowy w Tarnowie. Wyrok wykonano w więzieniu w Tarnowie.

<sup>12</sup> AŻIH, 301/1647, Relacja Pinkasa Kornhausera, s. 7–8; AŻIH, 301/2051, Relacja Izraela Mikołajewicza, s. 1–2; AŻIH, 301/3435, Relacja Miny Laub, s. 1; AIPN Kr, Ds. 1/70, t. 19, Zeznanie Aleksandry Ottman, k. 108.

<sup>13</sup> AIPN, GK 174/574, k. 20.



Nadzór nad posterunkiem Policji Polskiej w Zakliczynie, podobnie jak w innych placówkach, sprawował podoficer żandarmerii. W tym czasie był to Wachmeister Johann Wagner, któremu do pomocy przysłano dwóch volksdeutschów z Sonderdienstu. Żaden z nich nie wiedział o żydowskim pochodzeniu rodziny Monda, w innym razie z pewnością nie tolerowałiby ich pobytu w miejscowości. Natomiast komendantem policji granatowej w Zakliczynie był w tym czasie Bronisław Jedliczko, żołnierz AK, doświadczony policjant, który już dziesięć lat przed wojną objął stanowisko komendanta Policji Państwowej. Na żądanie władz niemieckich pełnił w Zakliczynie służbę od 1 listopada 1941 r. do końca lipca 1944 r., kiedy to zbiegł do partyzantki. Jedliczko tak wspominał okoliczności aresztowania rodziny gen. Monda: „Ostatniego dnia miesiąca listopada 1943 r., pamiętam, że było to w poniedziałek lub po jakimś dniu świątecznym<sup>14</sup>, rano wyjechał Wagner na urlop. Zastępstwo objął Sonderdienst Müller Adolf. Tego samego dnia ok. godz. 8.00 wieczorem przyjechali na posterunek w Zakliczynie czterej niemieccy policjanci wraz z Finderem. Przybywszy do kancelarii, Finder zażądał, bym poszedł z nim i wskazał willę «Zofiówka». Odpowiedziałem, że nie mam czasu, wobec czego polecił mi wydelegować jednego z policjantów, o ile pamiętam wysłałem posterunkowego Cieplika. Cieplik relacjonował mi później, że Findera wraz z jego grupą zaprowadził do «Zofiówki». Tam zastano żonę majora Witowskiego wraz z dwiema córkami. Osoby te wylegitymowano, a ponieważ z dokumentów okazało się, że żona majora Witowskiego jest również pochodzenia żydowskiego (z domu Rosner), przeto Finder pozostawił w «Zofiówce» jednego ze swych policjantów, a sam po wskazaniu mu przez Witowską, gdzie mieszka żona generała Monda, udał się z resztą policjantów niemieckich do «Kociego Zamku». Tam aresztował Mondową, Korczyńską i Czajkowską, które następnie z Witowską i jej córkami przyprowadził na posterunek w Zakliczynie. Wszystkie aresztowane kobiety przebywały w lokalu posterunku około godziny, w którym to czasie na polecenie Findera postarano się o drugą furmankę. W czasie pobytu na posterunku aresztowane kobiety pytały Findera, dlaczego je aresztowano, o jaką sprawę chodzi, na co Finder dawał im odpowiedź uspokajającą, mówiąc, że wykonuje rozkaz swej władzy przełożonej, nie wie, o co chodzi, jednak przypuszcza, że sprawa się wyjaśni na posterunku w Brzesku, dokąd według rozkazu ma je odstawić. Mówił przy tym, żeby zabrały klucze od mieszkań, bo jak powrócą, to klucze będą im potrzebne<sup>15</sup>. Na posterunku w Zakliczynie Finder zebrał od zatrzymanych kobiet kenkarty i – jak sam Jedliczko przyznał – dopiero z tych dokumentów dowiedział się, „że Mondowa i Witowska są siostrami i pochodzą z Rosnerów, Czajkowska jest siostrą gen. Monda, a Korczyńska katoliczką<sup>16</sup>”.

Świadcami tego aresztowania było wiele osób, w szczególności sąsiedzi. W willi „Koci Zamek” w mieszkaniu na parterze przebywały Helena Charkiewicz i jej córka Natalia. Podawały one, że aresztowania dokonał niemiecki policjant w jasnym mundurze z posterunku w Czchowie, w towarzystwie komendanta policji granatowej Jedliczki. Około 22.00 wieczorem usłyszały walenie do drzwi. Na zapytania niemieckiego policjanta Charkiewiczowa odpowiedziała, że mieszka tu żona polskiego generała w niewoli. Po pewnym czasie do lokalu Charkiewiczowej zeszła z pierwszego piętra Korczyńska, mówiąc, że Niemcy je zabierają. „Ja zapytałam Korczyńską, czy i ją też, bo wiedziałam, że Korczyńska jest aryjskiego pochodzenia. Korczyńska powiedziała mi na to, że ona bez Mondowej i Czajkowskiej nie zostanie, że ona z nimi pójdzie, a na moją uwagę, że będąc na wolności może im pomóc, oświadczyła mi,

<sup>14</sup> 30 XI 1943 r. wypadł we wtorek.

<sup>15</sup> AIPN, GK 174/547, Zeznanie Bronisława Jedliczki, k. 23–24.

<sup>16</sup> *Ibidem*, k. 24. Fakt, że Korczyńska uchodziła za aryjkę (niekiedy była nazywana w relacjach „kuzynką” generała), świadczy o tym, że posiadała dobre dokumenty i nie ujawniała swojego pochodzenia.



że ona znalazłszy się sama, nie im pomóc nie może, bo jest chora i nie może ich zostawić, skoro one tyle dobrego jej zrobiły. Korczyńska przyniosła równocześnie jeden pieniądz złoty (dukat, 20 koron austriackich) oraz broszkę złotą wysadzaną perełkami z ametystem i gotówkę w kwocie przeszło 4000 zł, mówiąc, że to od Mondowej, bym ja te rzeczy dała komu należy. Wprawdzie Korczyńska nie mówiła komu mam dać te przedmioty, lecz ja zrozumiałam, że mam to dać synom Monda, którzy się ukrywali”<sup>17</sup>. Mondowa wyprowadzana z mieszkania miała powiedzieć, że jest to „duża pomyłka” i prosiła sąsiadkę, żeby przekazała wiadomość jej adwokatowi z Krakowa, aby „zajął się tą sprawą”, jeśli do jutra nie wrócili. Charkiewiczowa przyjęła także na przechowanie klucze do mieszkania Mondowej, które jeszcze przed ponownym przyjściem Niemców zostało spenetrowane przez podziemie. Z polecenia Aleksandry Ottman dokonano przeglądu i zabezpieczenia dokumentów, które ewentualnie mogłyby zaszkodzić innym osobom. Zaufany członek konspiracji Witold Frydrych zabrał z mieszkania część fotografii i niektóre dokumenty<sup>18</sup>. Takie środki ostrożności były potrzebne, bo chwilę później kluczy do lokalu zażądał komendant Sonderdienstu Müller, który w towarzystwie trzech Niemców dokonał pierwszego rabunku mienia ofiar. W grabieży, jak później zaobserwowali świadkowie, oprócz Niemców brali udział niektórzy policjanci granatowi, którzy przywłaszczyli sobie inne wartościowsze przedmioty i artykuły żywnościowe.

Następnego dnia wczesnym rankiem w asyście funkcjonariuszy: Materny, Grabka i Sokoła kobiety zostały wywiezione z posterunku w Czchowie. Komendant placówki Frankowicz stwierdził, że w księgach posterunku czchowskiego, które skrupulatnie prowadził Finder, nie było żadnej wzmianki ani o fakcie zatrzymania i odwiezienia kobiet, ani o jakiegokolwiek korespondencji lub telefonie służbowym do placówki w tej sprawie<sup>19</sup>. Owa poufność była wielce znacząca i wskazywała, że intencją władz było nienadawanie sprawie rozgłosu.

Kobiety wywieziono z Czchowa przez Brzesko i dalej pociągiem do Tarnowa, gdzie zostały odstawione do miejscowego, szczytkowego już getta, do dyspozycji gestapo. Jan Bernal, robotnik pracujący przy budowie zapory w Czchowie, tak wspominał zajście z późnej jesieni 1943 r., kiedy jechał samochodem ciężarowym do Brzeska: „Okolo godziny 6.00 rano przejeżdżaliśmy obok Stützpunktu policji niemieckiej w Czchowie. Żandarm z załogi tego Stützpunktu zatrzymał samochód i na platformę jego załadowano kilka kobiet oraz małą dziewczynkę. Wraz z kobietami wsiadło – zdaje się – trzech żandarmów w konwoju. W drodze kobiety te rozmawiały i okazało się, że znajduje się wśród nich żona generała Monda, a pozostałe są jej krewnymi lub powinowatymi. Żona generała Monda prosiła mnie, bym zawiadomił jej męża o tym, że została aresztowana i wywieziona, przy czym zaznaczyła, że wywożą je do Tarnowa. Mondowa zachowywała się w czasie podróży rezolutnie, z zachowania jej i pozostałych kobiet zorientowałem się, że nie zdają sobie sprawy z tego, że jada na śmierć. [...] Tego samego dnia wieczorem wracali z nami konwojenci ze stacji w Słotwinie [stacja kolejowa w Brzesku – przyp. R.K.] do Czchowa. Powiedzieli oni, że kobiety, które odstawili do Tarnowa, zostały już tam wykończone. Opowiadali to ze śmiechem i szyderstwami. Po oswobodzeniu zgłosił się do mnie major Witowski, któremu opowiedziałem znane mi szczegóły w sprawie aresztowania żony generała Monda i jej rodziny”<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> AIPN Kr, Ds. 1/70, t. 13, Zeznania Heleny i Natalii Charkiewicz, k. 60–62. Przechowane precjoza zostały zwrócone po wojnie Jerzemu Mondowi, a pieniądze Janowi Witowskiemu.

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 62. Witold Frydrych (1916–1970), artysta malarz, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1948 r.). Po wojnie osiadł na Wybrzeżu, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku.

<sup>19</sup> AIPN, GK 174/547, k. 21.

<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 32.

Helena Mondowa z Brzeska wysłała dwie wiadomości dla swojej przyjaciółki Aleksandry Ottman. Za pośrednictwem woźnicy przekazała kartkę napisaną na dworcu kolejowym w Brzesku, gdzie zawiadamiała, że została z innymi aresztowana, ale „obchodzą się z nimi bardzo grzecznie”. Drugą informację wysłała pocztą z Brzeska – była to od niej ostatnia wiadomość<sup>21</sup>.

Niedługo po aresztowaniu kobiet komendant Stützpunktu w Czchowie Finder na polecenie gestapo w Tarnowie zarządził odesłanie tam mienia ruchomego, jakie pozostało w opuszczonych mieszkaniach ofiar. Finder z towarzyszącymi mu dwoma funkcjonariuszami Sonderdienstu ponownie przyjechał na posterunek w Zakliczynie 2 grudnia 1943 r. z zamiarem opróżnienia mieszkań Mondowej i Witowskiej. Z posterunku przeprowadził jeszcze rozmowę telefoniczną z nieznanym funkcjonariuszem gestapo, od którego otrzymał szczegółowe dyspozycje co do obu mieszkań i pozostawionego mienia. Obecny przy tym komendant Jedliczko usłyszał charakterystyczne pytanie Findera: „Czy wszystkie sześć?” (*alle sechs?*). Obserwując Findera i przysłuchując się rozmowie, nabrał przekonania, że kwestia rozstrzelania wszystkich kobiet została potwierdzona przez gestapowca. Po skończonej rozmowie Finder napomniiał Jedliczkę o zachowaniu tajemnicy, dodając przy tym, że „szkoda Korczyńskiej”, ale musi ona podzielić los reszty, gdyż byłaby niewygodnym świadkiem<sup>22</sup>.

Po tej rozmowie Finder ze swoimi towarzyszami i Müllerem z posterunku w Zakliczynie udał się do mieszkań Mondowej i Witowskiej, skąd zabrali jedną lub dwie walizki rzeczy. Klucze od obu mieszkań pozostawił Müllerowi, który następnego dnia miał wywieźć całe urządzenie obu mieszkań do getta w Tarnowie. Do przewiezienia dobytku użyto sześciu furmanek, m.in. zabrano wówczas: fortepian, meblowanie, nakrycia stołowe, sprzęt kuchenny, płaszcze, suknie i inną odzież, bieliznę, pościel, dywany, kilimy, firanki oraz inne drobniejsze elementy wyposażenia. Przewiezione dobra złożono do magazynów będących w dyspozycji gestapo na terenie dawnego getta tarnowskiego. Pracujący tam w magazynach przy sortowaniu mienia niektórzy Żydzi widzieli na meblach i innych przedmiotach napisy z nazwiskiem Mond<sup>23</sup>.

Aresztowane kobiety były widziane przez świadków 1 grudnia 1943 r. w Tarnowie, gdzie przemierzały swoją ostatnią drogę. Eskortę stanowili prawdopodobnie żandarmi i policjanci granatowi, którzy odłączyli się przed bramą getta. Najkrótsza droga z dworca do getta prowadziła przez ul. Urszulańską i dalej ul. Wałową. Nie wiadomo jednak, czy niewiasty prowadzone były wprost z dworca do getta, czy po drodze zatrzymano się w siedzibie gestapo przy ul. Urszulańskiej – tu mogli dołączyć miejscowi funkcjonariusze. Grupę sześciu kobiet, w tym jedną dziewczynkę, widziano już na ul. Wałowej jak szły dwójkami. Po wejściu do getta konwój zatrzymał się koło budynku na ul. Widok, ulicy znanej jako miejsce zbiorowych egzekucji podczas akcji likwidacyjnych w getcie. Tutaj tarnowscy gestapowcy Oskar Jeck i Gerhard Grunow, przy płaczu, rozpaczliwych krzykach i wołaniach o pomoc, biciem i kopaniem zmusili kobiety do rozebrania się i położenia w rzędzie twarzą do ziemi. Strzelali z pistoletów w tył głowy. Następnie wezwali grabarzy z pobliskiego cmentarza żydowskiego, którzy zabrali zwłoki i pogrzebali we wspólnej mogile<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> AIPN Kr, Ds.1/70, t. 19, Zeznanie Aleksandry Ottman, k. 107.

<sup>22</sup> AIPN Kr, GK 174/547, Zeznanie Bronisława Jedliczki, k. 25. W swoim zeznaniu Jedliczko mówi, że Finder rozmawiał wówczas przez telefon z gestapowcem Rommelmannem, co jest oczywistą pomyłką, albowiem Rommelmann opuścił Tarnów latem 1943 r. Prawdopodobnie była to rozmowa z Grunowem.

<sup>23</sup> AIPN, GK 174/547, k. 25; AŻIH, 301/3224, Pismo Jana Witowskiego, s. 2.

<sup>24</sup> AŻIH, 301/3224, Pismo Jana Witowskiego, s. 1–2. Oskar Jeck (ur. 1915 r.), pochodził z kolonii niemieckiej Czermin k. Mielca, absolwent gimnazjum w Mielcu (1935 r.). Razem z bratem Edwardem wstąpili do



**Część cmentarza żydowskiego w Tarnobrzegu, gdzie w latach okupacji chowano ofiary masowych zbrodni hitlerowskich, stan obecny (fot. R. Kotarba)**

Należy wspomnieć, że ówczesne getto w Tarnobrzegu było już w stanie likwidacji. To największe getto w Krakowskim likwidowane było etapami od lata 1942 r. Ostatnia wielka akcja likwidacyjna odbyła się w dniach 2–3 września 1943 r. Tysiące Żydów w pierwszym dniu wywieziono do KL Auschwitz, część natomiast przetransportowano do obozu pracy w Szebniach koło Jasła. Wyselekcjonowaną grupę ponad 2 tys. osób, przede wszystkim młodych i zdolnych do pracy, odtransportowano nazajutrz do obozu pracy w Płaszowie. W zlikwidowanym formalnie getcie w Tarnobrzegu pozostała jedynie mała grupa więźniów przeznaczona do prac porządkowych. W lutym 1944 r. skierowano do Płaszowa ostatnich 140 Żydów z Tarnobrzegu<sup>25</sup>.

Szczęśliwym trafem z zagłady ocalało kilku bezpośrednich świadków mordu rodziny gen. Monda, którzy po wojnie mogli złożyć relacje i zeznania. Mimo nieporadnego stylu warto przytoczyć ich fragmenty opisujące przebieg i oddźwięk zbrodni w getcie i ogólnie atmosferę ówczesnego likwidowanego getta: „Przed wojną w 1939 r. mieszkałem stale w Tarnobrzegu, gdzie byłem kupcem bławatnym. Po przyjsciu Niemców zostałem w Tarnobrzegu i kiedy urządzano getto zostałem i ja w getcie umieszczony i przydzielony do grupy, której zadaniem było kopać doły na cmentarzu żydowskim i chować zastrzelonych przez Niemców ludzi. Pewnego razu, było to może w grudniu 1943 r. lub w styczniu 1944 r., gdy byłem w getcie, słyszałem jak na placu koło szopy Niemcy znęcali się nad jakimiś osobami, które wydawały krzyki, a następnie słyszałem wraz z innymi strzały dochodzące z tego placu. Widziałem, że na ten plac szedł gestapowiec Grunow i Jeck, skąd właśnie te krzyki dochodziły i te strzały. Po strzałach Grunow i Jeck odeszli, a ja wraz z innymi poszedłem

gestapo, funkcjonariusz placówki w Mielcu, potem w Tarnobrzegu. Gerhard Grunow (1911–1945), pochodził z Bytomia, od 1941 r. funkcjonariusz gestapo w Tarnobrzegu. Obaj wymienieni byli znanymi gestapowcami w Tarnobrzegu i brali udział w zbrodniach na Żydach i Polakach na terenie getta i miasta. AIPN Kr, Ds. 1/70; AIPN, Ds. 2/67.

<sup>25</sup> R. Kotarba, *Niemiecki obóz w Płaszowie 1942–1945*, Warszawa–Kraków 2009, s. 69–70.



tam, ażeby zabrać zwłoki osób na tym placu poległych, zobaczyłem na tym placu zwłoki siedmiu kobiet, bez ubrania i bielizny, całkiem nagie. Rozpoznałem, że jedna z tych kobiet była starsza wiekiem, dwie całkiem młode, jedna z nich bardzo tęga, a dwie średnie, jednak dobrze odżywione. Wówczas to starszy w getcie niejaki Volkman [prezes Judenratu w getcie tarnowskim – przyp. R.K.] oznajmił nam, iż kobiety te jest to rodzina generała Monda, gdyż opowiadał to Jeck [...]. Zwłoki te następnie wraz z innymi współpracownikami zabraliśmy z getta na cmentarz żydowski, wykopaliśmy wspólny grób i pochowali[śmy] – nie jestem jednak w stanie wskazać, w którym to miejscu było, tyle tylko mogę powiedzieć, że pochowane te kobiety zostały w tej części cmentarza na lewo od wejścia przez bramę cmentarną, poza pomnikami, na dolnym miejscu, gdzie następnie chowano jeszcze bardzo dużo zwłok [...]. Pamiętam tylko, że kiedy te zwłoki przywieźliśmy na takim wózku, jakim się chleb rozwoziło z piekarni, i zdjęliśmy te zwłoki z wozu, wówczas na dnie znaleźliśmy jakiś pierścionek, nie umiem jednak dziś opisać kształtu tego pierścionka, zdaje mi się, że była to jednak gładka złota obrączka. Nie mogę również stanowczo twierdzić, czy ten pierścionek po tych zwłokach został, prawdopodobnie jednak któraś z tych pań ten pierścionek miała. Pierścionek ten wrzuciliśmy do kanału”<sup>26</sup>.

„Z końcem grudnia 1944 r. lub z początkiem stycznia 1945 r.<sup>27</sup>, pewnego dnia, kiedy byłam zajęta w sortowni w getcie w Tarnowie przy ul. Szpitalnej, z której okno wychodziło na plac Magdeburgski [niemiecka nazwa placu Wolności w Tarnowie – przyp. R.K.], którą to sortownię prowadził Szyja Stub, rozeszła się pogłoska, że aresztowano rodzinę generała Monda. Wiadomość tę podali starsi ze straży żydowskiej i w pewnej chwili wyglądęłam oknem i zobaczyłam prowadzoną grupę 6 do 7 osób, co do której ci ze straży żydowskiej powiedzieli, że to rodzina generała Monda. W grupie tej zauważyłam dziecko w wieku 5 do 7 lat, nie umiem jednak wyjaśnić, czy to był chłopczyk, czy dziewczynka, pamiętam tylko mały wzrost. Która to pora dnia mogła być, tego nie umiem dobrze wyjaśnić, i nazajutrz w sortowni, w której pracowałam, znalazły się różne kryształki, firanki, futra, fotografie i listy – korespondencja, i przeglądając tę korespondencję, spotkałam w tej korespondencji nazwisko Monda, a pamiętam, że fotografia przedstawiała tęgą kobietę uczesaną w gretkę. W niedługim czasie przywieziono i oddano do sortowni więcej rzeczy, jak dywany itp. rzeczy, i tam także były rzeczy rodziny gen. Monda, o czym mówili ze straży żydowskiej członkowie. Między innymi rzeczami było ubranko małego dziecka i to ubranko było pokrwawione, z czego wnoszę, że dziecko rozstrzelano w ubraniu, podczas gdy dorosłe osoby musiały się rozbierać i były rozstrzeliwane bez odzieży. Najbardziej mi utkwiły w pamięci białe dzieciinne kapce. [...] Nadmieniam, że gestapowcy zazwyczaj rozmyślnie rozgłaszali, jeśli ktoś znaczący z Żydów został schwyty i rozstrzelany, i stąd to właśnie straż żydowska wiedziała, że przyprawiono członków rodziny generała Monda”<sup>28</sup>.

„W grudniu 1943 lub w styczniu 1944 [...], kiedy byłem zajęty na placu Magdeburgskim ładowaniem towarów żydowskich na furmanki w celu odwiezienia na dworzec kolejowy,

<sup>26</sup> AIPN Rz, 1/13/k, Zeznanie Joachima Kupfermana, k. 138–139. Zob. APKr, SGCKr 609, Sąd Grodzki w Krakowie, I 3 Zg 363/47, Zeznanie Joachima Kupfermana, b.p. Na zachowanym cmentarzu żydowskim w Tarnowie przy ul. Szpitalnej nie ma grobu członków rodziny gen. Monda. Ofiary masowych zbrodni hitlerowskich symbolizuje pomnik – ułamana kolumna pozostała ze zburzonej przez Niemców w 1939 r. Synagogi Nowej. Monument upamiętnia zagładę 25 tys. Żydów tarnowskich, z których ok. 3 tys. rozstrzelano bezpośrednio na tym cmentarzu i pochowano w zbiorowych grobach. Zob. A. Bartosz, J. Koziół, *Tarnowski cmentarz żydowski*, Tarnów 2005.

<sup>27</sup> Pomyłka świadka, chodzi oczywiście o grudzień 1943 r. Na przełomie 1944 i 1945 r. w Tarnowie nie było już Żydów i getta.

<sup>28</sup> AIPN Rz, 1/13/k, Zeznanie Chai Lehrhaupt, k. 134–135.

zauważyłem w odległości jakichś 100 kroków prowadzoną przez gestapowców grupę 6 albo 7 elegancko ubranych pań, między nimi niewielka dziewczynka także się znajdowała. Sądzi- liśmy, że to idą w towarzystwie gestapowca Grunowa jakieś panie reflektujące na kupno rze- czy żydowskich, kiedy jednak grupę tę skierowano na ulicę Widok, gdzie odbywały się egze- kucje, domyśliliśmy się, że to są nie aryjki prowadzone na egzekucję. Istotnie w niedługi czas usłyszałem strzały od ulicy Widok, a wkrótce po tym przyniesiono do sortowni futra perskie i inne okrycia kosztowne. Starsi ze straży opowiadali, że to była rodzina generała Monda. Z grupy tej pamiętam staruszkę powoli idącą i jak już wspomniałem dziewczynkę małą, resz- ta pań wyglądała na mniej więcej w jednym wieku [...]. W niedługi czas przywieziono na chłopskich furach meble do getta, a chłopci zapytani podali, że te meble pochodzą z willi ge- nerała Monda z Zakliczyna, że gestapowcy chcieli te meble na miejscu sprzedać w Zakliczy- nie, lecz nie było reflektantów. Z opowiadania Kupfermana wiem, że kobiety te pochowano na cmentarzu żydowskim. Na meblach zauważyłem napisy z nazwiskiem Monda<sup>29</sup>.

Wieść o aresztowaniu i zamordowaniu rodziny gen. Monda rozeszła się szybko, mówili o tym świadkowie, policjanci, na drugi dzień opowiadali o zdarzeniu konwojenci. 1 grud- nia 1943 r. odbyła się odprawa w Komendzie Powiatowej Policji Polskiej w Tarnowie. Tu- taj już po południu wśród zebranych rozeszła się wiadomość o rozstrzelaniu w getcie tar- nowskim rodziny generała przywiezionej z Zakliczyna<sup>30</sup>. Mimo to początkowo jeszcze utrzymywała się niepewność co do dalszych losów ofiar, mówiono, że wywiezione zostały do Krakowa bądź nawet na wschód, łudzono się, że może gdzieś żyją, ale zarówno liczni znajomi, jak i mężowie i synowie całkowicie utracili kontakt z aresztowanymi kobietami.

Jak zwykle w takich okolicznościach pojawiły się różne domniemania dotyczące przy- czyn przeprowadzonej przez hitlerowców zbrodni. Hipotezy na ten temat wysuwał sam gen. Mond, a szczególnie bardzo aktywny w powojennym wyjaśnianiu sprawy mjr Jan Witow- ski. Każda z przytaczanych wersji zasługuje na uwagę, choć żadnej nie można dziś zwery- fikować. W roku 1948 Witowski zeznał: „Do listopada 1943 r. prowadziłem z rodziną ko- respondencję i do tego czasu otrzymywałem od niej listy. Latem 1943 r. osadzony został w obozie w Dössel, w którym ja w tym czasie przebywałem, także gen. Mond, który przy- był z obozu w Murnau. Zamieszkaliśmy w jednej izbie. Niemiecka załoga obozowa odno- siła się początkowo do gen. Monda w sposób na warunki obozowe uprzejmy i traktowała go w sposób należny jego randze generalskiej. Gen. Mond jako nowo przybyły był przed- miotem powszechnego zainteresowania kolegów, zwłaszcza że wśród jeńców znajdowało się wielu jego podwładnych. Zaczęły się wizyty i rewizyty, w czasie których wypytywano generała jako tego, który przybył z innego środowiska, o nowości. Przed przybyciem do Dössel przebywał generał Mond na kuracji w szpitalu w Monachium, gdzie zetknął się z ja- kimś również przebywającym tam na leczeniu znaczniejszym oficerem angielskim. Oficer ten opowiadał generałowi, że mord katyński jest dziełem Niemców, że co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Wiadomość tę powtarzał gen. Mond odwiedzającym go w Dössel ofi- cerom. Wśród jeńców obozu w Dössel sprawa ta była sporna, wywoływała dyskusje, a na- wet spory i sprawy honorowe. Wiadomości o tym dotarły także do gen. [broni Leona – przyp. R.K.] Berbeckiego, który pełnił służbę starszego obozu polskiego. Berbecki interwe- niował u mnie w tej sprawie i prosił mnie o wpływanie na gen. Monda, gdyż sprawa jest niebezpieczna i rozpowszechnianie o niej wiadomości przez gen. Monda zemścić się może na jego rodzinie. Berbecki powtarzał mi to kilkakrotnie.

<sup>29</sup> *Ibidem*, Zeznanie Hirscha Leiba Bucha, k. 136.

<sup>30</sup> AIPN, GK 174/547, Zeznanie Bronisława Jedliczki, k. 25.

W międzyczasie popadł gen. Mond w spór z oficerem kontrwywiadu (Abwehra) Rademacherem w związku z przeprowadzanymi przez tego ostatniego w sposób nietaktowny, a nieraz brutalny, rewizjami. Gen. Mond składał na Rademachera zażalenia adresowane do OKW. Zażalenia te przechodziły oczywiście przez kancelarię obozu. Na skutek tego wszystkiego zmienił się już w jesieni (wrzesień, październik) 1943 r. stosunek niemieckiej załogi obozowej do gen. Monda. Doszło do tego, że nawet oficerowie niemieccy niskiej rangi żądali, by generał im salutował oraz zabrano mu osobną izbę i osadzono go we wspólnej izbie z drugim generałem<sup>31</sup>.

W relacji zawarta jest sugestia, że zbrodnia na rodzinie generała mogła być zemstą władz niemieckich na gen. Mondzie m.in. za głoszone przez niego w obozie opinie o sprawcach mordu katyńskiego. Teza ta wydaje się jednak mało prawdopodobna. Wiadomo bowiem, co zresztą Witowski podaje, że w wielu obozach jenieckich toczyły się ożywione dyskusje na temat Katynia, sami Niemcy, wysyłając delegacje jeńców-oficerów do lasu katyńskiego, dostarczali argumentów do debat. Wielu, a gen. Mond jest tego przykładem, w najlepszej wierze przyjmowało wersję o niemieckim sprawstwie zbrodni, nie są zaś znane przypadki represjonowania za wyrażanie poglądów na ten temat. To raczej po wojnie władze komunistyczne ściagały wszystkich, którzy ośmielali się nazywać prawdziwych zbrodniarzy po imieniu.

Druga hipoteza, która miała przybliżyć wyjaśnienie okoliczności zbrodni, dotyczyła wydarzeń i mechanizmów władzy w dystrykcie krakowskim. Przebywający w Dössel gen. Bernard Mond, dowiedziawszy się, że jego żona i pozostałe kobiety zostały aresztowane, skierował pismo interwencyjne do naczelnej komendy wojsk niemieckich, powołując się przy tym na ustalenia kapitulacji, gdzie niemieckie władze wojskowe gwarantowały bezpieczeństwo rodzin oficerów znajdujących się w niewoli. Otrzymał wówczas odpowiedź, aby zwrócić się w tej sprawie bezpośrednio do gubernatora dystryktu krakowskiego Kurta Burgsdorffa. Na wysłane do Burgsdorffa pismo proszące o wyjaśnienie, dlaczego żona została aresztowana, podanie, w jakim więzieniu się znajduje, oraz umożliwienie korespondencji z nią i wreszcie jej uwolnienie – nie dostał w ogóle odpowiedzi. W miesiąc później gościł w oflagu szwajcarski delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, któremu gen. Mond przedstawił swoją sprawę z prośbą o interwencję, niestety i ta droga zawiodła<sup>32</sup>.

Po powrocie z niewoli gen. Mond, starając się wyjaśnić okoliczności aresztowania i śmierci swoich bliskich, dowiedział się, a nawet, jak zeznał, pokazano mu pismo – choć nie pamiętał kto – w którym miał być odręczny zapis gubernatora Burgsdorffa: *Alles was Mond heisst ist unverzüglich zu vernichten* [Wszystko, co nazywa się Mond, zniszczyć – przyp. R.K.]. Pismo to miało być skierowane „do Sonderkommando w Czehowie”, firmowane przez Urząd Gubernatora Dystryktu Kraków i również podpisane przez Burgsdorffa „niezależnie od dopisu odręcznego”<sup>33</sup>.

Mjr Witowski przedstawiał to tak: „Jak już poprzednio wspominałem, od listopada 1943 r. urwała się korespondencja z naszymi rodzinami. Ani gen. Mond, ani ja nie otrzymaliśmy od rodzin żadnych wiadomości. Zaniepokojeni tym składaliśmy pisma u władz obozowych, pisaliśmy do Niemieckiego Czerwonego Krzyża, a wreszcie do szefa okręgu krakowskiego Burgsdorffa, który w niemieckiej prasie okupacyjnej, jak «*Krakauer Zeitung*» i in., przedstawiany był jako żołnierz odznaczony Krzyżem Rycerskim Żelaznego

<sup>31</sup> *Ibidem*, Zeznanie Jana Witowskiego, k. 29–30.

<sup>32</sup> *Ibidem*, Zeznanie Bernarda Monda, k. 18.

<sup>33</sup> *Ibidem*.



Krzyża oraz mąż sprawiedliwy. Jedynie od Niemieckiego Czerwonego Krzyża otrzymaliśmy odpowiedź, że pismo nasze przekazane zostało Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa [Rzeszy] w Berlinie do załatwienia i że po nadejściu odpowiedzi z tego urzędu zostanie ona nam przekazana. Od władz obozowych i od Burgsdorffa nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Zwracaliśmy się również do różnych znajomych naszych czy naszych rodzin. Nadsyłali nam oni odpowiedzi pocieszające, z których jednak wynikało, że rodziny nasze zostały przez gestapo aresztowane”<sup>34</sup>.

Nie wiadomo, skąd pojawiły się spekulacje, że aresztowanie i zastrzelenie rodziny Monda nastąpiło na polecenie, a raczej za zgodą gubernatora dystryktu krakowskiego Kurta Burgsdorffa. Witowski podaje, że wiadomość o roli Burgsdorffa w tej sprawie otrzymał od byłego policjanta granatowego Bronisława Jedliczki. Ten ostatni jednak stanowczo zaprzeczał takiej wersji. Bogate okupacyjne doświadczenie podpowiadało mu też, że Burgsdorff nie miał nic wspólnego z tą sprawą, a na podległym mu posterunku policji w Zakliczynie nie było żadnych dokumentów czy pism w sprawie powyższego aresztowania i nie mogły być one okazywane nikomu z rodziny<sup>35</sup>. Należy sądzić, znając podział kompetencji i pragmatykę służbową organów okupacyjnych w Generalnym Gubernatorstwie, że tego rodzaju pismo gubernatora dystryktu krakowskiego, a więc wysokiego rangą urzędnika cywilnego, do organu policyjnego niskiego szczebla w ogóle nie jest możliwe.

Rozpytywany w tej sprawie przed swoim procesem zbrodniarz hitlerowski Wilhelm Rommelmann również zeznał, że nic mu nie wiadomo na temat opisywanej zbrodni i o roli Burgsdorffa. Nie wiedział nawet, że ten był szefem dystryktu krakowskiego, usłyszał o nim dopiero w więzieniu w Polsce. Zwrócił jednak uwagę, że polecenia kierowane do policji w terenie wydawał SS-Oberführer Scherner<sup>36</sup>.

Warto wyjaśnić, że Kurt Ludwik von Burgsdorff (1886–1962) był ostatnim gubernatorem dystryktu krakowskiego, przedtem wysokim urzędnikiem pruskim, dyrektorem ministerialnym w MSW Rzeszy. Na gubernatora został powołany w listopadzie 1943 r. i do ewakuacji w styczniu 1945 r. przebywał w Krakowie. W okresie jego urzędowania, w drugiej połowie 1944 r., dało się zauważyć pewną liberalizację kursu ze strony władz cywilnych w GG. O samym Burgsdorffie mówiono w sferach polskich dość dobrze, jako o osobie dążącej do ułożenia względnie stabilnych stosunków z podbitym społeczeństwem polskim, nie odmawiano mu dobrej woli i chęci interweniowania na rzecz Polaków, co potwierdziło się w wielu wypadkach. Po wojnie Burgsdorff został wydany Polsce i stanął przed sądem. W toku procesu przywołano przychylne opinie na temat jego relacji z Polakami, co wpłynęło na wydanie zdumiewająco niskiego wyroku jak na funkcjonariusza tej rangi. Sąd Okręgowy w Krakowie skazał go 6 grudnia 1948 r. na trzy lata więzienia<sup>37</sup>. Jeśli zważyć, że Burgsdorff objął formalnie urzędowanie prawdopodobnie właśnie 1 grudnia 1943 r., a zarzucane mu działania były całkowicie w kompetencji Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst), faktycznie niepodlegającej władzom cywilnym GG, to tezę o udziale Burgsdorffa w tej sprawie należałoby wykluczyć.

Wszystko wskazuje na to, że powodu aresztowania rodziny Monda należałoby szukać bliżej. Stało za nim bowiem najprawdopodobniej doniesienie. Zjawisko denuncjacji było w latach okupacji powszechne, a sprzyjały mu osłabienie norm moralnych oraz propaganda

<sup>34</sup> *Ibidem*, Zeznanie Jana Witowskiego, k. 30.

<sup>35</sup> AIPN, GK 174/547, Zeznanie Bronisława Jedliczki, k. 25.

<sup>36</sup> AIPN Rz, 1/13/k, Zeznanie Wilhelma Rommelmanna, k. 252–253. SS-Oberführer Julian Scherner był dowódcą SS i policji na dystrykt krakowski od sierpnia 1941 r. do lutego 1944 r.

<sup>37</sup> AIPN, GK 174/550.

hitlerowska. Okupacyjne donosicielstwo obecne było w wielu dziedzinach życia codziennego, gospodarczego, w konspiracji, a między innymi dotyczyło również boleśnie Żydów. Przyczyny tego stanu były różnorodne. Zachowane dokumenty świadczą o niechęci wobec Żydów i obojętności na ich cierpienia, a także o kolaboracji obywateli polskich z okupantem i uczestnictwie w prześladowaniach ludności żydowskiej.

Wśród mieszkańców Zakliczyna krążyły opinie, że osobami odpowiedzialnymi za wydanie rodziny gen. Monda byli: „Malcher, artysta malarz w Krakowie i Masser (lub Massar) VD z Zakliczyna o nieznanym obecnie miejscu pobytu”. Witowski na podstawie rozmów w Zakliczynie ustalił, że za wyśledzenie i ustalenie miejsca osób aresztowanych wymienieni otrzymali od gestapo nagrody pieniężne. O obu tych postaciach mamy niewiele informacji, choć figurują one w aktach byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie<sup>38</sup>.

Bardzo mało wiadomo o mieszkańcu Zakliczyna, konfidentie nazwiskiem Masser (Massar, Nassar?). Podobno został on aresztowany zaraz po wojnie, ale już w grudniu 1945 r. uciekł z krakowskiego więzienia. Nie występuje również w materiałach Urzędu Bezpieczeństwa. Natomiast Stanisław Malcher (1900–1943) był postacią znaną już przed wojną. Ukończył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wystawiał swoje prace w latach trzydziestych na kilku pokazach<sup>39</sup>. Pomimo że mieszkał w Krakowie przy ul. Dietla, a przy Topolowej miał pracownię malarską, często przebywał w Zakliczynie. Znał miasto i ludzi (był portrecistą), prawdopodobnie, jako człowiek obracający się w różnych kręgach rozpoznał rodzinę Mondów, zwłaszcza żonę generała, która dla innych mieszkańców Zakliczyna mogła być osobą anonimową. W roku 1943, a być może w 1944, został zastrzelony z wyroku AK. Panowało wówczas przekonanie, że Malcher został zlikwidowany za donos na rodzinę Mondów<sup>40</sup>.

Taka wersja została ustalona zaraz po wojnie, co więcej nic nie wskazuje na to, aby przy obecnym stanie źródeł i braku świadków uległa ona zmianie. Była co prawda formułowana w czasach, gdy często brały górę emocje, ale w warunkach wojny i okupacji tym bardziej uzyskanie wiarygodnych informacji, nie mówiąc już o wyjaśnieniu sprawy, było niemożliwe. Zwłaszcza że najbardziej zainteresowani, tj. gen. Bernard Mond i mjr Jan Witowski jeszcze przez półtora roku przebywali w niewoli, a i po wyzwoleniu ich przyjazd do Polski uległ opóźnieniu.

Mjr Witowski powrócił do kraju 11 listopada 1945 r., natomiast gen. Mond kilka tygodni później. Witowski od razu po powrocie zajął się poszukiwaniem rodziny, a ślady jego energicznych poczynań zachowały się w aktach śledczych i w relacji złożonej w Żydowskim Instytucie Historycznym. Odwiedziny różnych miejsc oraz rozmowy z ludźmi, w szczególności w Krakowie, Zakliczynie i Czchowie, pozwoliły mu bardzo szybko ustalić, że zarówno jego żona, córki, jak i pozostałe panie zostały aresztowane przez policję

<sup>38</sup> AŻIH, 301/3224, Pismo Jana Witowskiego, s. 3, 5; AIPN Kr, Ds. 43/67; AIPN Kr, VIII/33/82, Fotokopia dokumentu sporządzonego przez wywiad Obwodu AK Kraków-Miasto: „Wykaz konfidentów w Krakowie na IX 1944”, s. 11, poz. 342; Fragment listy konfidentów w Krakowie, [1943 r.], s. 2 (w zbiorach Stanisława Dąbrowy-Kostki).

<sup>39</sup> *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. V, red. J. Derwojeda, Warszawa 1993, s. 275. W zamieszczonym biogramie Stanisława Malchera podano enigmatycznie: „Zginął w Krakowie 1943”. Według innej wersji został zastrzelony przez AK w czerwcu 1944 r.

<sup>40</sup> AIPN Kr, 010/8127, Meldunek TW ps. „Adam” z 7 I 1964 r., b.p. TW ps. „Adam”, który znał i systematycznie donosił na Adama Monda, m.in. potwierdził opinię, że żona gen. Monda została zamordowana przez gestapo, „a jej denuncjator został następnie przez żołnierzy AK zlikwidowany”.

niemiecką 30 listopada 1943 r. w Zakliczynie i następnie zamordowane w tarnowskim getcie. W swoich poszukiwaniach Witowski wykazywał wielką aktywność i zaangażowanie, szukał świadków, rozsyłał pisma, jego „osobiste śledztwo” wskazało na krąg osób bezpośrednio zamieszanych w aresztowanie kobiet – zarówno Niemców, jak i Polaków. Z relacji, czasem drobnych informacji, składał obraz wydarzeń, poznawał rolę poszczególnych ludzi. Nie lekceważył żadnych wątków i tropów, nawet dość nieprawdopodobnych.

Przykładem może być próba wyjaśnienia przez niego sprawy rzekomego pobytu Heleny Mondowej w obozie koncentracyjnym w Lublinie na Majdanku, gdzie miała przebywać do kwietnia 1944 r. Stąd podobno została wywieziona do obozu Ravensbrück, gdzie ślad po niej zaginął. Taką informację miał przekazać Witowskiemu dr Ludwik Christians, który w latach 1941–1944 był pełnomocnikiem Zarządu Głównego PCK na okręg lubelski. Późniejsze poszukiwania Witowskiego czynione przez Polski i Szwedzki Czerwony Krzyż nie dały żadnych rezultatów<sup>41</sup>. W czasie powojennego spotkania mjr Witowski przedstawił Jedliczce wersję o pobycie żony gen. Monda w obozie na Majdanku, co ten stanowczo wykluczył i uznał za niemożliwe. Jedliczko był przekonany, że zbrodni dokonało tarnowskie gestapo „we własnym zakresie działania”.

Witowski również drążył sprawę udziału w zbrodni gubernatora dystryktu krakowskiego Kurta Burgsdorffa. Przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie sędzia Jan Sehn prowadził dochodzenie w sprawie ekstradowanego do Polski Burgsdorffa i przygotowywał materiały oskarżycielskie do jego procesu. Natrafiając na wątek dotyczący zamordowania rodziny gen. Monda, pragnął wyjaśnić rolę gubernatora. Choć przesłuchano wielu świadków na czele z gen. Mondem i mjr. Witowskim, nie znaleziono żadnego wiarygodnego śladu o winie Burgsdorffa.

Prawdopodobnie to Witowski również zachęcał i wspierał gen. Monda do czynienia we własnym imieniu starań o zbadanie okoliczności bestialskiej zbrodni na jego rodzinie. Przede wszystkim gen. Mond złożył doniesienie w Prokuraturze Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie w sprawie zabójstwa i ścigania winnych zbrodni. W jej toku objęto dochodzeniem m.in. Bronisława Jedliczkę, który był przesłuchiwany w charakterze podejrzanego, jednakże wkrótce została ona umorzona<sup>42</sup>. Spośród poszukiwanych policjantów granatowych niektórzy odpowiadali po wojnie za inne popełnione przez siebie czyny, nie odnaleziono nikogo z biorących udział w aresztowaniu funkcjonariuszy żandarmerii. Nie udało się też ująć żadnego z bezpośrednich sprawców zbrodni. Gestapowcy Gerhard Grunow i Oskar Jeck byli poszukiwani po wojnie, figurowali na listach przestępców wojennych Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce i Żydowskiej Komisji Historycznej. Grunow zginął w 1945 r. na froncie, losy Oskara Jecka pozostają nieznanne.

Po wojnie zarówno Bernard Mond, jak i Jan Witowski wnieśli do Sądu Grodzkiego w Krakowie sprawy o uznanie swoich żon za zmarłe. Postępowania sądowe, choć nie przyniosły nowych ustaleń, potwierdziły fakt i okoliczności zabójstwa Heleny Mond, Emilii, Jadwigi i Zofii Witowskich oraz Zofii Mond i Henryki Mościskierowej<sup>43</sup>.

<sup>41</sup> AŻIH, 301/3224, Pismo Jana Witowskiego, s. 2. Helena Mondowa nie jest notowana w zachowanej dokumentacji dotyczącej KL Lublin (informacja z Państwowego Muzeum na Majdanku, 2 VIII 2010 r.).

<sup>42</sup> Zob. AIPN Kr, 502/3907.

<sup>43</sup> APKr, SGCKr 624, Sąd Grodzki w Krakowie, I Zg 74/49, Postanowienie sądu z 3 V 1949 r., b.p.; APKr, SGCKr 609, Sąd Grodzki w Krakowie, I 3 Zg 363/47, Postanowienie sądu z 19 XI 1947 r., b.p.